Nr. 20. Kraków, Wtorek 26 Stycznia 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ —
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct. *Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i *przekazy pieniężne* na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości **F. A. Grigara** i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukienniacach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plon, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opellk, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Termin wyborów do Rady państwa.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłosiła w sobotę termin wyborów do Rady państwa w Galicyi. Obwieszczenie to opiewa:

Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył najwyższym patentem z dnia 22 stycznia 1897 rozwiązać Izbę deputowanych Rady państwa i rozporządzić bezzwłoczne przedsięwzięcie nowych powszechnych wyborów.

W skutek zarządzenia JEks. p. ministra spraw wewnętrznych rozpisuje się stosownie do przepisów §§ 21 i 22 ustawy z dnia 2 kwietnia 1873 Dz. p. p. nr. 41 i z dnia 14 czerwca 1896 Dz. p. p. nr. 169 powszechne wybory do Rady państwa w królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i ustanawiam termin wyborów:

Z kuryi ogólnej (piątej) na dzień 11 marca b. r.

Z kuryi gmin wiejskich na dzień 16 marca b. r.

Z kuryi miast na dzień 18 marca b. r.

Z Izb handlowych i przemysłowych na dzień 19 marca b. r.

Z kuryi większych posiadłości ziemskich na dzień 22 marca b. r.

Wybory te będą przedsięwzięte w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych.

Bliższe postanowienia co do godziny i lokalu, w których wybory mają się odbywać, będą podane do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im będą doręczone w czasie właściwym.

Wszystkich obywateli państwa płci męskiej, nie będących wyborcami gminnymi, a roszczących sobie prawo wyborcze w kuryi ogólnej, wzywa się, aby w ciągu dni ośmiu od obwieszczenia w gminie o rozpisaniu wyborów, roszczenie to w urzędzie gminnym zgłosili i wykazali.

We Lwowie, dnia 23 stycznia 1897.

C. k. namiestnik: *Sanguszko.*

Równocześnie ogłasza *Gazeta Lwowska:*

Z powodu równoczesnego rozpisania powszechnych wyborów deputowanych do Rady państwa z królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ogłasza się w myśl § 25 ustawy z dnia 2 kwietnia 1873 Dz. p. p. nr. 41 w dzienniku urzędowym listy wyborców z wymienionych w dodatku do ordynacyi wyborczej do Rady państwa 30 okręgów wyborczych z kuryi większych posiadłości ziemskich, z oznajmieniem, że reklamacye można wnosić do prezydyum c. k. namiestnictwa w ciągu dni czternastu od dnia tego ogłoszenia.

Reklamacye, wniesione po upływie tego terminu, nie będą uwzględnione.

Co do wykonywania prawa wyborczego zwraca się uwagę wyborców na postanowienia §§ 12 — 16 Ord. wyb.

Jeżeli posiadłość gruntowa, uprawniająca do wyboru w tej kuryi, jest wspólną tabularną własnością dwóch lub więcej współposiadaczy, to ten z pomiędzy nich wykonywa prawo wyboru, którego inni współposiadacze wyraźnie pisemnem pełnomocnictwem do tego upoważnią. Uprawnieni do wyboru w tej kuryi, w kraju zamieszkali otrzymają karty legitymacyjne wprost z urzędu. Tych zaś do wyboru w powyższej kuryi wyborczej uprawnionych, którzy w kraju nie mieszkają, wzywa się niniejszem, ażeby po karty legitymacyjne zgłosili się do c. k. starosty, urzędującego w miejscu wyboru.

Prezydyum c. k. Namiestnictwa.

Z ruchu ludowego.

Stronnictwo ludowe okazuje w ostatnich tygodniach nadzwyczaj ożywioną działalność przedwyborczą, która obecnie zapewne jeszcze większe przybierze rozmiary.

Dla akcyi tej niemałą wartość ma zmiana dotychczasowego kierunku, jaką okazuje „Związek Chłopski". W organie tego „Związku" ogłasza p. Stanisław Potoczek pismo, jakie wysłał do komitetu centralnego w odpowiedzi na powołanie go w szeregi „mężów zaufania" tego komitetu. W piśmie tem oświadcza p. St. Potoczek, że mandatu na męża zaufania komitetu centralnego nie przyjmuje, gdyż żadną miarą nie może się zgodzić na wyrażoną w programie komitetu centralnego zasadę „bezwzględnej solidarności Koła polskiego". P. St. Potoczek, w myśl statutu „Związku Chłopskiego", uznaje tylko solidarność, „gdzie idzie o interes narodu i kraju", — wszelką inną solidarność uważa on za „poddaństwo pod niesprawiedliwe rozkazy bezwzględnej większości". Przeciw żądaniu „bezwzględnej solidarności", żądanej przez Stańczyków, stawia p. St. Potoczek „bezwzględną solidarność z ludem", jako jedyną odpowiedź na tamto hasło. Charakterystyczną tę swoją deklaracyę kończy przywódca „Związku Chłopskiego" następującym apelem:

„Jeżeli panowie wyborcy z większej własności istotnie więcej miłują naród i kraj, ponad swoje stronnicze interesa, będą mieli sposobność okazać to przez wybór posłów ze swojej kuryi. Niechże wybiorą nie tych bezwzględnych co dla ludu serca nie mają, ale takich, co potrzeby ludu rozumią i czują, a wtedy znów zakwitnie w Kole polskiem solidarność, ale ta głębsza, na solidarności z ludem oparta. Oby się to stało! Obaczymy, czy mają na tyle patryotyzmu, czy rozumieją sami to, czego od mniej rozumnego chłopa żądają. My chłopi pójdziemy razem i solidarnie, bez względu na stronnictwa, a to tem bardziej, że „stronnictwo ludowe" obecnie kilkakrotnie już uznało wiarę jako podstawę życia ludu, przez co i w tym pierwszym punkcie nastało zbliżenie, gdy w innych punktach małe tylko zachodzą różnice, o które w czasie wyborów sprzeczać się nie możemy".

P. St. Potoczek sprawił jednem słowem konserwatywno-klerykalnym opiekunom „Związku Chłopskiego" bardzo niemiłą niespodziankę, zapowiadając przyłączenie się „Związku" do akcyi wyborczej „Stronnictwa ludowego". Inny też ton nagle zjawia się w „Związku Chłopskim". Znajdujemy tam ostre wycieczki przeciw reakcyonistom, zakończone hasłem wyborczem: „Bij (przy wyborach) solidarnie Stańczyka, bo już i szlachta, szczególnie młodzi, zaczynają protestować przeciw polityce Stańczyków".

W minionym tygodniu odbyło się tyle większych i mniejszych wieców ludowych w różnych stronach kraju, że z licznych, nadesłanych nam w dwóch dniach ostatnich sprawozdań nie podobna nam dzisiaj skorzystać ze względu na ich rozmiary. Korespondencye te zamieścimy w najbliższym czasie, na razie zaś dajemy pierwszeństwo dwom wiecom, jakie w piątek odbyły się Jarosławiu i Tarnowie.

Jeden z korespondentów naszych pisze nam:

(§) Dzień 22 bm. przeznaczony był na pierwsze obliczenie sił stronnictwa ludowego pod względem organizacyi dla wyborów w piątej kuryi. Na ten dzień zgłoszono u władz cztery wielkie wiece okręgowe: w Wadowicach, Sanoku, Tarnowie i Jarosławiu, gdzie zaproszono komitety i ludność powiatów, wchodzących w obręb 5 kuryi. Sanocki tylko wiec uległ smutnemu losowi, został zakazany. Trzy inne odbyły się i wypadły imponująco.

Na wiec do Jarosławia przybyło około półtrzecia tysiąca włościan z powiatów Łańcut, Jarosław, Cieszanów, Jaworów i Gródek. Byli także gospodarze z sąsiedniego powiatu przemyskiego. Zagaił przewodniczący jarosławskiego komitetu stronnictwa ludowego. gosp. Borowicz z Tuligłów. Przewodniczył adwokat dr. Mikiewicz z Przeworska, zastępował go Borowicz, sekretarzowali mieszczanie Krasicki z Pruchnika i Chmiel z Sieniawy. Porządek dzienny był następujący: 1) Doniosłość zbliżających się wyborów do Rady państwa, 2) ordynacya wyborcza dla 5 i 4 kuryi i praktyczne wskazówki dla skutecznego przeprowadzenia wyborów, 3) wnioski.

Co do pierwszego punktu przemówił najpierw dr. Mikiewicz, wykazując ze stanowiska prawniczego braki obowiązujących ustaw. Potem p. Stapiński, postawiwszy pytanie, czy lud może zwyciężyć, jakich potrzeba do tego środków i czy się to opłaci, w przeszło godzinnem przemówieniu odpowiadał na nie. Dowodził więc, że jeżeli świadomy lud zażąda dla siebie rzeczy sprawiedliwych, w sposób zgodny z ustawami, ze spokojem i w imię sprawiedliwości, to każdy roztropny rząd, a rząd konstytucyjny stanowczo oprzeć się temu nie może i nie powinien, zwłaszcza w teraźniejszych, bardzo niepewnych co do przyszłości czasach. Przykładami dowiódł, że już wiele żądań ludu nawet niechętni, albo wręcz wrodzy mu posłowie i rząd przeprowadzić wi dzieli się zmuszonymi. Więc i posłów świadomemu praw ludowi nikt rozważny narzucać się nie ośmieli. Wyrazem świadomości ludu jest jego solidarność, karność i roztropność, więc te warunki zwycięstwa zalecał mowca zebranym. A że praca około wyborów się opłaci, to wykazał mowca, przechodząc po kolei sprawy, objęte zakresem działania Rady państwa, i wskazując, co dobry, ludowi oddany poseł zdziałać może. Teraźniejszy stan sprawy ludowej przedstawił Stapiński obrazowo, że wóz, z mozołem przez lud wywleczony pod górę, znajduje się w tem miejscu, iż albo przechyli się w przeciwną stronę i pomknie szybko naprzód, albo runie w tył i potłucze lud, pogrążając go znów na szereg lat w rozpaczliwem położeniu

Zapał, jaki objawiali włościanie w czasie tego przemówienia, musiał mowca sam łagodzić prośbą, aby dali pokój oklaskom, bo szkoda czasu.

Potem p. Schiffler, który wraz z Żelaszkiewiczem ze strony lwowskiej socyalnej demokracyi na wiec przybył, wyłuszczał ustawy zasadnicze, i co poseł dla ich ochrony względnie prawidłowego wykonania uczynić może. Przyznać trzeba, że mowca ten uszanował audytoryum i nie zapuszczał się w rozbiór teoryj swej partyi.

Do 2-go punktu przemawiał p. Koński, Stapiński, Borowicz i inni. Stapiński, znowu w całogodzinnem przemówieniu, przeprowadził słuchaczy przez cały tok akcyi wyborczej i wskazał zadania, jakie lud musi spełnić, aby osiągnąć zwycięstwo. Zakończył gorącem wezwaniem do Polaków i Rusinów, aby zgodnie działali i nie dali się używać za narzędzie jedni przeciw drugim. Mowca przedstawił regulamin stronnictwa ludowego co do sposobu wyboru osoby kandydata w 5-tej i 4-tej kuryi i wezwał słuchaczy do karnego, jednolitego działania według wskazówek powiatowego komitetu stronnictwa ludowego. P. Schiffler zapowiedział, że powstanie i komitet robotniczy, więc żądał, aby włościanie wspólnie z tym komitetem działali. P. Stapiński sprzeciwił się temu stanowczo ze względów zasadniczych, twierdząc, że dzielenie się takie jest nieusprawiedliwione, bo włościanie, to także wyłącznie robotnicy, a powtóre, dwoistość komendy może tylko do przegranej zaprowadzić. Żądał więc, aby robotnicy miejscy poddali się także pod rozkazy istniejącego komitetu powiatowego stronnictwa ludowego.

Zgromadzeni hucznemi oklaskami poparli wniosek p. Stapińskiego. Przy wnioskach zabierało głos mnóstwo mowców. — Włościanin Wilk z Sieniawy postawił wniosek przeciw gminom zbiorowym i za ściąganiem podatków w dogodniejszej porze dla ludności. Włościanin Chmiel przemawiał za solidarnością mieszczaństwa z ludem wiejskim, p. Stapiński przeciw projektowanej przez Wydział krajowy ustawie drogowej, p. Koński za zniesieniem rewizorów bydła, włościanin Śmiałowski mówił przeciw kontumacyi i kartelom handlarzy nierogacizny i t. d. — Wszystkie te wnioski uchwalono, poczem przewodniczący o godzinie pół do 4-tej, po blisko 5-godzinnych obradach, zamknął posiedzenie.

Z większych posiadaczy i duchowieństwa nie było nikogo. — Wiec ten wywrze niezawodnie wielki wpływ na prace wyborcze. Sądząc z jego przebiegu, stronnictwo ludowe miałoby w tym okręgu zwycięstwo zapewnione.

Wiec stronnictwa ludowego w Tarnowie odbył się w piątek w sali teatralnej. W zebraniu uczestniczyło około 200 włościan powiatu tarnowskiego, tudzież po kilkunastu delegatów z powiatów: Dąbrowa, Brzesko, Bochnia. Z posłów przybyli: Bojko, Bernadzikowski i Krempa. W sali znalazło się także wielu mieszczan i przedmieszczan ze Strusiny, robotników i inteligencyi. Przybyli także socyalni demokraci: Sułczewski i Bałanda z Krakowa.

O godzinie 10½ zagaił zebranie p. Michalik, a następnie dr. Winkowski, który powitał włościan i, przedstawiwszy jako komisarza rządowego p. starostę dr. Dunajewskiego, zawezwał do ukonstytuowania się zgromadzenia. — Przewodniczącym obrano posła Bojkę, zastępcą wójta Wantucha, asesorami Michalika i Kiełba, sekretarzami Włodka i Bogdanowicza. Po przemówieniu posła Bojki, który zachęcał do poważnego traktowania spraw, na porządku dziennym będących, wyjaśniał dr. Winkowski przyczyny rozbudzenia się ruchu ludowego i wskazał, jako jego cel, podniesienie ekonomiczne i intelektualne włościaństwa, oraz uświadomienie tegoż pod względem narodowym. Następnie przemawiał delegat z Bochni Przyborowski o różnych krzywdach ludu i tendencyi niektórych warstw i osobników do utrzymania chłopa w ciemnocie.

Wskutek tej przemowy zabrał głos ks. dr. Zyguliński i wykazywał, że księża nie są nieprzyjacielami ludu, bo właśnie oni od dawna popierają rozwój ekonomiczny i postęp oświaty u włościaństwa, zakładają kółka rolnicze i sklepiki wiejskie. Przyczyną ekonomicznego upadku ludu są żydzi, którzy go wyzyskują, stronnictwo ludowe nie dość jasno określa swój stosunek do żydów, choć znać, że związek z nimi zrywa. Dlatego duchowieństwo może iść ze „Związkiem chłopskim", ale otwarcie do stronnictwa ludowego przyznać się nie może. (Ale cóż teraz będzie po deklaracyi Stanisława Potoczka? *Przyp. red.*).

Zażądał głosu p. Sułczewski, delegat socyalnej demokracyi z Krakowa, — który postanowił idei stronnictwa ludowego przeciwstawić zasady swej partyi. Zaczął on wykazywać, że interes włościan a robotników jest jeden i ten sam, a rozdzielają ich panowie, którzy chcą, aby robotnik i chłop był ciemny, bo wtedy tanio pracuje, na baty się zgadza i jeszcze bijącą rękę całuje. Mówił o potrzebie przeniesienia podatku na samych bogaczów, o potrzebie zniesienia kuryi wyborczej, o nędzy po wsiach, o siedmiu podatkach, mieszczących się w jednej bułce i t. p. Przewodniczący przedstawił mowcy, że odchodzi od tematu i spowodował zakończenie jego wywodów. — Wywołało to pierwszą wrzawę socyalistów i narzekania, że się nie szanuje wolności głosu. Odpowiedział p. Bojko, że wolność słowa się szanuje, ale wiec został zwołany dla innych celów, i dlatego nie może dopuścić, aby przed wyczerpaniem porządku dziennego zabierano czas dla głoszenia utopij partyi, stronnictwu ludowemu obcej.

Ks. Zyguliński zbijał pojedyńcze tezy Sułczewskiego, wykazywał ich sprzeczność, chęć łudzenia włościan nieziszczalnemi obietnicami.

Następny mowca, dr. Winkowski, przedstawił, że stronnictwo ludowe szanuje wolność słowa, ale nie może dopuścić, aby socyaliści, nie zwołujący zgromadzeń własnym kosztem, korzystali z cudzych zebrań i swemi wywodami spychali kwestye na porządku dziennym postawione. Wykazywał dalej mylność niektórych tez socyalnych, potrzebę sprawiedliwego krytykowania nietylko chrześcijan, ale i żydów, którzy przecież swą etyką imponować nam nie mogą i przeszedłszy do porządku dziennego, przedstawił w krótkości rozwój konstytucyalizmu w Austryi i o znaczeniu wyborów do Rady państwa. Mowca przedstawił także znaczenie piątej kuryi i wezwał włościan do bronienia swych praw za pomocą wyboru dobrych, sprawie ludowej życzliwych posłów.

Włościanin z Mędrzechowa odpowiadał ks. Zygulińskiemu, że księża zachęcają do antisemityzmu, a tak oni, jak i dwory często w interesach przenoszą żyda nad chłopa. Ilustrował to przykładami ze swojej wsi.

P. Sułczewski, zgłosiwszy się do głosu w kwestyi formalnej, polemizował z drem Winkowskim i wykazywał, że chłopska kurya jest tylko czwarta, a piąta jest robotnicza. Z powodu energicznego upomnienia ze strony przewodniczącego, że nie mówi w kwestyi formalnej, ale wraca do rzeczy już raz omówionych, zakończył swą przemowę okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi i ks. Stojałowskiego, przez zwolenników mowcy powtórzonym.

Ks. Zyguliński zbijał wywody Sułczewskiego, włościaninowi z Mędrzechowa odpowiedział, że między księżmi może się także trafić człowiek błądzący, tak, jak się trafia między urzędnikami, a w końcu przedstawił program pracy, jak należy praktycznie dopomagać i włościaństwu i robotnikom do podniesienia się ekonomicznego i wyzwolenia się z pod przewagi żydowskiej.

Włościanin Kiełb opowiedział przypowiastkę o dwóch ślepych dziadach i miłosiernym panu, który przez furmana dał im dukata do podziału. Furman dukata schował, a ślepi między sobą się kłócili, posądzając się wzajemnie o zatajenie dukata. Lud wiejski i robotniczy, to owi dwaj ciemni, którzy dostali dukata, czyli prawa polityczne od cesarza, ale za pośrednictwem nierzetelnego furmana i dlatego kłócą się między sobą.

Włościanin Mężyk żalił się, że dyskusya toczy się na próżno, bo socyaliści wytaczają jakieś dalekie cele i widoki, a tymczasem dolega wiele rzeczy nagłych. Włościanin Żołądź żalił się, że zamiast o kandydaturach i jakiemś porozumieniu się w celu przeprowadzenia godnych kandydatów, toczy się dyskusya o czem innem.

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

2 (Ciąg dalszy).

Moryc na odpowiedź usłyszaną odwrócił się gwałtownie, aż binokle mu spadły i uderzyły w poręcz krzesła, popatrzył się na Maksa z uśmiechem gryzącej ironii na wąskich ustach, pogładził cienkiemi palcami, na których skrzyły się brylantowe pierścionki, rzadką, czarną jak smoła brodę, i szepnął drwiąco:

— Nie gadaj, Maks, głupstw. — Tu chodzi o pieniądze. Tu chodzi o to, żebyś nie wyjeżdżał z temi oskarżeniami publicznie, bo to naszemu kredytowi może zaszkodzić. My mamy założyć fabrykę we trzech; my nic nie mamy, to my potrzebujemy mieć kredyt i zaufanie u tych, co go nam dadzą. My teraz potrzebujemy być porządni ludzie, gładcy, mili, dobrzy. Jak ci Borman powie: „Podła Łódź", to mu powiedz, że jest cztery razy podłą — jemu trzeba przytakiwać, bo to gruba fisz. A coś ty o nim powiedział do Knolla? Że jest głupi cham. Człowieku, on nie jest głupi, bo on ze swojej mózgownicy wyciągnął miliony, on te miliony ma, a my je także chcemy mieć. Będziemy mówić o nich wtedy, jak będziemy mieli pieniądze, a teraz trzeba siedzieć cicho, oni są nam potrzebni; no, niech Karol powie, czy ja nie mam racyi, — mnie idzie przecież o przyszłość nas trzech.

— Moryc ma zupełną prawie słuszność — powiedział twardo Borowiecki, podnosząc zimne, szare oczy na wzburzonego Maksa.

— Ja wiem, że wy macie racyę, łódzką racyę, ale nie zapominajcie, że jestem uczciwy człowiek.

— Frazes! stary, wytarty frazes!

— Moryc, ty jesteś podły żydziak! — wykrzyknął gwałtownie Baum.

— A ty jesteś głupi, sentymentalny Niemiec.

— Po żakowsku prowadzicie dysputę — ozwał się chłodno Borowiecki i zaczął wdziewać palto. — Żałuję, że nie mogę zostać z wami, ale puszczam w ruch nową drukarkę.

— Nasza wczorajsza rozmowa na czem stanęła? — zapytał spokojnie już Baum.

— Zakładamy fabrykę.

— Tak, ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic — zaśmiał się głośno.

— To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę. Cóż stracimy? Zarobić zawsze można — dorzucił po chwili. — Zresztą, albo robimy interes, albo interesu nie robimy. Powiedzcie raz jeszcze.

— Robimy, robimy! — powtórzyli obaj.

— Co to, Goldberg się spalił? — zapytał Baum.

— Tak, zrobił sobie bilans. Mądry chłop, zrobi miliony.

— Albo skończy w kryminale.

— Głupie słowo! — żachnął się niecierpliwie Moryc. — Ty sobie takie rzeczy gadaj w Berlinie, w Paryżu, w Warszawie, ale w Łodzi nie gadaj, bo to śmiesznie brzmi. To nieprzyjemne słowa; dla dzieci, dla chłopów ich używaj, ale nam oszczędź.

Maks się nie odezwał.

Świstawki znowu zaczęły podnosić swoje przenikliwe, denerwujące głosy, i śpiewały coraz potężniej ten łódzki hejnał poranny.

— No, muszę już iść. Do widzenia, wspólnicy, nie kłóćcie się, idźcie spać i śnijcie o tych milionach, jakie zrobimy.

— Zrobimy!

— Zrobimy! — powiedzieli razem.

Uścisnęli sobie mocno, po przyjacielsku, dłonie.

— Zapisać trzeba dzisiejszą datę; będzie ona dla nas bardzo pamiętną.

— Dodaj tam, Maksie, taki nawias, kto z nas najpierw zechce okpić drugich.

— Ty, Borowiecki, jesteś szlachcic, masz na biletach wizytowych herb, kładłeś nawet na prokurze swoje *von*, a jesteś największym z nas wszystkich *„Lodzermenschem"* — szepnął Moryc.

— A ty nim nie jesteś?

— Ja przedewszystkiem mówić o tem nie potrzebuję, bo ja potrzebuję zrobić pieniądze. Wy i Niemcy, to dobre narody, ale do gadania.

Borowiecki podniósł kołnierz, pozapinał się starannie i wyszedł. Deszcz mrzył bezustannie i zacinał skośnie, aż do pół okien małych domków, co w tym końcu Piotrkowskiej ulicy stały gęsto przy sobie, gdzieniegdzie tylko jakby rozepchnięte olbrzymem fabrycznym lub wspaniałym pałacem fabrykanta.

Szeregi niskich lip na trotoarze gięły się automatycznie pod uderzeniem wiatru, który hulał po błotnistej, prawie czarnej ulicy, bo rzadkie latarnie rozsiewały tylko koła niewielkie żółtego światła, w którem błyszczało czarne, lepkie błoto ulicy i migały setki ludzi, w ciszy wielkiej, a z pośpiechem szalonym biegnących na głos tych świstawek, co teraz coraz rzadziej odzywały się dokoła.

— Zrobimy? — powtórzył banalnie ostatnie słowo rozmowy Borowiecki, przystając i topiąc na chwilę spojrzenie w tym chaosie kominów, majaczących w ciemności; w tej masie czarnej, nieruchomej, dzikiej jakimś kamiennym spokojem, fabryk, co stały wszędzie i ze wszystkich stron zdały się wyrastać przed nim czerwonemi, potężnemi murami.

— *Morgen!* — rzucił ktoś stojącemu, biegnąc dalej.

— *Morgen...* — szepnął i poszedł wolniej.

Gryzły go wątpliwości, tysiące myśli, cyfr, przypuszczeń i kombinacyj przewijało mu się pod czaszką, zapominał prawie, gdzie jest i dokąd idzie.

Tysiące robotników, niby ciche, czarne roje, wypełzło nagle z bocznych uliczek, które wyglądały, jak kanały pełne błota, z tych domów, co stały na krańcach miasta, niby wielkie śmietniska, — napełniło Piotrkowską szmerem kroków, brzękiem blaszanek, błyszczących w świetle latarń, stukiem suchym drewnianych podeszew trepów i gwarem jakimś sennym, oraz chlupotem błota pod nogami.

Zalewali całą ulicę, szli ze wszystkich stron, zapełniali trotoary, człapali się środkiem ulicy, pełnej czarnych kałuż wody i błota. Jedni ustawiali się bezładnemi kupami przed bramami fabryk, drudzy, uszeregowani w długiego węża, znikali w bramach, jakby połykani zwolna przez buchające światłem wnętrza.

W ciemnych głębiach zaczęły buchać światła. Czarne, milczące czworoboki fabryk błyskały nagle setkami płomiennych okien i niby ognistemi ślepiami świeciły. Elektryczne słońca nagle zawisały w cieniach i skrzyły się w próżni.

Białe dymy zaczęły bić z kominów i rozwłóczyć się pomiędzy tym potężnym kamiennym lasem, co tysiącami kolumn zdawał się podpierać noc i jakby chwiał się w drganiach światła elektrycznego. Ulice opustoszały, gaszono latarnie, ostatnie świstawki przebrzmiały, cisza pełna chlupotu deszczu, coraz cichszych poświstywań wiatru, rozwłóczyła się po ulicy. Otwierano szynki i piekarnie, a gdzieniegdzie, w jakiemś okienku na poddaszu, lub w suterynach, do których sączyło się uliczne błoto, błyskały światła. Tylko w setkach fabryk wrzało życie wysilone, gorączkowe; głuchy łoskot maszyn drżał w powietrzu mglistem i obijał się o uszy Borowieckiego, który wciąż spacerował po ulicy i patrzył w okna fabryk, za któremi rysowały się czarne sylwetki robotników lub olbrzymie kontury maszyn.

(C. d. n.)

Dr. Winkowski reasumując wynik dotychczasowych obrad, przedstawił, że celem zgromadzenia nie było ani omawianie kandydatur, ani stawianie postulatów, lecz wyłącznie ogólne zapoznanie włościan tarnowskiego powiatu z ważnością wyborów do Rady państwa i zachęcenie ich do solidarnego, a z ich dobrem zgodnego działania.

Przy następnym punkcie porządku dziennego, obejmującym wnioski i interpelacye, zabrał głos dr. Bernadzikowski i oznajmił, że dla pouczenia włościan miał zamiar przemawiać o zakresie działania Rady państwa a Sejmu, ale ta potrawa duchowa dość sucha nie byłaby smaczna po pieprznych apostrofach delegata socyalnej demokracyi p. Sułczewskiego. Mowca w krytykę się nie wdaje, ale sądzi, że z dotychczasowych mów wyrozumieli zebrani, jakie są tendencye socyalizmu, a jakie stronnictwa ludowego, i dlatego stawia rezolucyę, iż członkowie stronnictwa ludowego nie zostają w żadnej styczności z socyalnymi demokratami i na ich działalność się nie zgadzają. Redaktor *Prawa Ludu* p. Bałanda zażądał dyskusyi nad wnioskiem, sprzeciwili się temu inni, przewodniczący odwołał się więc do zgromadzenia, ale to znaczną większością przeciw dalszej dyskusyi się oświadczyło. Daremnie „w kwestyi formalnej“ dopuszczony do głosu p. Bałanda przedstawiał konieczność debatowania nad tym wnioskiem. Kontrpróba wykazała, że zaledwie kilkanaście rąk za dyskusyą się oświadczyło. Wniosek sam przyjęto bardzo znaczną większością. Przewodniczący zamknął posiedzenie, a włościanie wychodząc zanucili najpierw pieśń patryotyczną, a potem „*Kto się w opiekę*“. (Według *Pogoni.*)

W zachodnim zakątku kraju bardzo ożywioną rozwijają działalność przedwyborczą zwolennicy ks. Stojałowskiego, t. zw. chrześcijańscy socyaliści, a w wiecach ich wybitny biorą udział członkowie partyi socyalno-demokratycznej z Krakowa. W powiecie bialskim odbyło się w sobotę i niedzielę jedenaście wieców w różnych miejscowościach, między temi w Szczyrku, Wilmowicach, Janowicach, Nikuszowicach i w. i. W wiecach biorą udział włościanie i robotnicy, którzy tak w powiecie bialskim, jak w żywieckim o tyle więcej, niż w innych stronach kraju, są do siebie zbliżeni, że włościanie, w porze zimowej zwłaszcza, pracują po fabrykach, gdzie stykają się z robotnikami, hołdującymi socyalnej demokracyi. Ks. Stojałowski ma na sfery włościan tych powiatów wpływ niemal decydujący.

W Żywcu odbył się wczoraj (24 b. m.) bardzo liczny wiec, zwołany przez partyzantów ks. Stojałowskiego. Przybyło na wiec przeszło 800 włościan i robotników. Przewodniczył włościanin Kubik.

Przedmiotem obrad był najpierw referat o „stanie włościaństwa i robotników“. Oprócz kilku włościan zabrał głos członek stronnictwa ludowego p. Bielewicz, który rozwijał program rzeszowski, a polemizował z nim członek stronnictwa socyalno demokratycznego z Krakowa, p. Englisch, który rozwinął znowu program socyalnej demokracyi.

Następnie toczyły się rozprawy na temat wyborów do żywieckiej Rady powiatowej (referent włościanin Marek), przyczem włościanie wzywali mieszczan, aby utrzymali solidarność z kuryą wiejską. Na wiecu nie powzięto żadnych stanowczych uchwał.

„Pod adresem nieprzejednanych“.

W sygnalizowanym artykule „Pod adresem nieprzejednanych“ *Now. Wrem.* podnosi z naciskiem zasadę bezwzględnego zjednoczenia prowincyj polskich z cesarstwem i potępia politykę, któraby popierała narodową i cywilizacyjną odrębność ludności polskiej.

Autor artykułu dowodzi, że Rosya powinna spokojnie, bez gorączkowych uniesień, ale wytrwale i niezmiennie dążyć do duchowego i materyalnego zespolenia Kongresówki i Litwy z organizmem Rosyi. Tylko na takiej podstawie może Rosya uczynić mniej bolesną dla Polaków sprawę historycznego zespolenia gubernij polskich z państwem rosyjskiem. Ażeby do tego dopomódz nieprzejednana mniejszość ludności polskiej powinna się wyrzec swych dążności do odbudowania niezawisłej Polski. Rosya zaś nie powinna bezcelowo drażnić społeczeństwa polskiego, lecz działać spokojnie i równomiernie, wymagając od Polaków zupełnej lojalności, ale unikając wszelkich drobiazgowych szykan, i przestrzegać ustaw, ale nie stwarzać dla każdego pojedyńczego wypadku osobnych prawideł, przykrych dla ludności a bezużytecznych.

Takie myśli wypowiada *Now. Wrem.* na temat pojednania. Stara to piosenka: Dziennik rosyjski pojmuje pojednanie w zupełnem zlaniu się z Rosyą. Ale to frazeologia: dwa odrębne organizmy narodowe, jeżeli w ogóle mogą się zlać w jeden, to bywa to rzeczą dziejowych, cywilizacyjnych i etnograficznych wpływów: to do polityki nie należy; polityka na razie ma do czynienia z wspólnem pożyciem odmiennych narodowości w jednem państwie i we wszelkich dążnościach pojednawczych chodzi właśnie o ułożenie warunków tego wspólnego pożycia. O tem prasa rosyjska wiedzieć nie chce, odpowiadając panom „ugodowcom“ jedynie nic nie znaczącemi frazesami. W ogóle ugodowa polityka rozpływa się jedynie w ogólnikach, a ilekroć potrąci o konkretne warunki życia politycznego, mimowoli ujawnia swą nicość.

Derwisze pod Agordatem.

Nowe, bardzo groźne położenie wytworzyło się dla Włochów w Afryce. Od kilku dni donoszą nam telegramy o napadzie Derwiszów na posiadłości włoskie w Afryce. Najdalej na zachód wysuniętą twierdzą włoską, trzymającą niejako straż na zachodnich kresach wobec Derwiszów, jest Kassala. Tutaj też pojawiły się już przed 10 dniami pierwsze oddziały nieprzyjacielskie, niebawem jednak znikły. Sądzono, że były to oddziały, wysłane dla zdobycia środków żywności, pomylono się jednak w domysłach, niebawem bowiem bardzo poważna, bo do 11 tysięcy dochodząca armia Derwiszów ukazała się pod twierdzą Agordat.

Agordat jest to bardzo ważny punkt, położony na drodze z Kassali do Asmary i Massawy. Gdyby armii Derwiszów udało się zdobyć Adigrat, przecięłaby ona po prostu odwrót załogi kassalskiej i przystąpiłaby do oblężenia tej ważnej pozycyi włoskiej, której los byłby niemal rozstrzygnięty.

Włosi zostali najwidoczniej znowu zaskoczeni wypadkami. Wprawdzie obie twierdze, zarówno Kassala, jak Agordat, mają stałą załogę, lecz głównodowodzący siłą zbrojną w Erytrei afrykańskiej, generał Baldissera, bawi obecnie we Włoszech. Dość okiem rzucić na kartę topograficzną akcyi wojennej, aby stwierdzić, że Włosi popełnili już wielki błąd taktyczny, gdy pozwolili Derwiszom obejść twierdzę Kassalę i posunąć się pod Agordat. Przecież między obu tak ważnemi pozycyami powinno być połączenie, któreby wykluczało możność obejścia jednej twierdzy i posnięcia się pod drugą. Komendantem twierdzy Agordat jest generał Vigano i rozporządza siłą zbrojną pięciu tysięcy ludzi. Mianowicie załoga agordacka składa się z 11 kompanij Askarisów, dwóch bateryj górskiej artyleryi, dwóch kompanij włoskiej artyleryi, z jednego batalionu bersaglierów i batalionu strzelców alpejskich, wreszcie z jednego szwadronu konnicy. Połowa jedenastotysięcznej siły zbrojnej Derwiszów uzbrojona jest w karabiny z amunicyą 50 do 60 patronów na żołnierza, nadto jest tam 1000 kawaleryi, — reszta uzbrojona jest w pociski i lance.

Armia Derwiszów już we czwartek znalazła się tak blisko Agordatu, że, wedle przypuszczeń prasy włoskiej, w sobotę lub niedzielę stoczono prawdopodobnie pod tą twierdzą walną bitwę.

Wielkie zajęcie budzi kwestya, jaką postawę zajmie Anglia wobec tego nowego położenia. Jeżeli kolonia włoska prowadzić będzie obronę z dobrym skutkiem, to podniesie się naturalnie cena odszkodowania za Kassalę, która ma być później wydaną w ręce Anglii.

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 stycznia.

Zaledwie rozwiązano Izbę poselską, a już rozpisano wybory, które rozpoczną się w pierwszej połowie marca. Sesye sejmowe nie potrwają zatem zbyt długo, a obrady ich odbywać się będą wśród walki wyborczej, którą już rozpoczęto. Z niemieckich stronnictw odezwy wyborcze ogłosiło stronnictwo narodowców niemieckich, nazywając się obecnie „niemieckiem stronnictwem ludowem“, i politycy socyalni.

Program niemieckiego stronnictwa ludowego nosi na sobie cechę szowinizmu, jakim to stronnictwo odznaczało się zawsze, kiedy jeszcze nazywało się niemiecko-narodowem. Socyalni politycy kładą natomiast nacisk główny na reformy społeczne i zbliżają się w programie swym bardzo do socyalnych demokratów. — Żądają oni przedewszystkiem powszechnego głosowania, — wpływu parlamentu na sprawy zagraniczne i międzynarodowego sądu rozjemczego. O zniesieniu Izby panów nie myślą jednak na razie. — Reforma ustaw prasowych, a w szczególności zniesienie stempla dziennikarskiego i objektywnego postępowania, oraz dozwolenie kolportażu, należy oczywiście, tak samo, jak rewizya ustaw o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, do żądań, wysuniętych na czoło programu. Dalej politycy socyalni domagają się reformy administracyjnej i udziału laików w trybunale administracyjnym. Oświadczając się za wzmocnieniem autonomii, występują jednak przeciw federalizmowi w ustroju państwa. Zapowiadają walkę przeciw żądaniom szkoły wyznaniowej i żądają usunięcia wpływu kościoła na sprawy państwowe. Stowarzyszenia rękodzielnicze o znamionach cechów pragną socyalni politycy zamienić na produkcyjne i domagają się prowadzenia na koszt publiczny przedsiębiorstw, przeznaczonych do celów powszechnych, i przedsiębiorstw, które w rękach prywatnych mogą przejść w rodzaj monopolu. Niemniej domagają się oni prowadzenia przez rząd przedsiębiorstw wzorowych we wszystkich gałęziach przemysłu. Nieograniczone prawo koalicyi, rozszerzenie opieki nad robotnikami, skrócenie dnia roboczego, powoływania robotników i kobiet na inspektorów przemysłowych, państwowe ubezpieczenie robotników na starość i w razie niezdolności do pracy, reforma prawa karnego, powołanie szerszych kół do sądów przysięgłych, oddzielenie prokuratoryi rządu od sądów, zniesienie fideikomisów, ograniczenie martwej ręki, zniesienie najuciążliwszych podatków spożywczych, progresywny podatek spadkowy, zastąpienie podatku dochodowego podatkiem od majątku, ograniczenie wydatków na wojsko i służby wojskowej do dwóch lat, reforma wojskowych ustaw karnych i t. d., tworzą treść dalszych żądań tego stronnictwa. W kwestyi ugody z Węgrami socyalni politycy domagają się ułożenia stałego klucza dla rozdziału wspólnych wydatków. Wreszcie w kwestyi narodowej socyalni politycy niby to pragną zgody narodowości — w gruncie rzeczy stają jednak w jednym rzędzie z szowinistami niemieckimi, pragną bowiem utrzymać dotychczasowe stanowisko Niemców w Austryi, zapowiadają walkę z „utrudnianiem niemieckim mniejszościom pielęgnowania mowy ojczystej“ i pragną językowi niemieckiemu zachować stanowisko „centralnego środka porozumiewania się w państwie“.

Korespondent *Now. Wremia* donosi, że równocześnie z projektem utworzenia osobnej gubernii chełmskiej ma być rozpatrywany projekt utworzenia oddzielnej chełmskiej eparchii prawosławnej. — Obecnie, jak wiadomo, Chełmszczyzna należy pod względem cerkiewnym do eparchii chełmsko-warszawskiej, — a Chełm jest rezydencyą prawosławnego biskupa-wikaryusza. Tak jest od czasu pamiętnego „nawrócenia“ unitów na Podlasiu i Chełmszczyźnie.

Z zaboru pruskiego.

Köln. Volksztg, pisząc o ucisku ludności polskiej w Prusach i o interpelacyi Koła polskiego, tak charakteryzuje obecne stosunki:

„Wstępujemy widocznie w nową fazę zwalczania polonizmu i nie jest to z pewnością prostym przypadkiem, że ona przypada razem z nową fazą reakcyjnych dążności przeciw prawu stowarzyszania się, które pan von der Recke już zapowiedział. Wszyscy zatem, którzy mają interes w utrzymaniu nienaruszonego, konstytucyą zagwarantowanego prawa do stowarzyszeń i zebrań, dobrze postąpią, jeżeli będą mieli oczy otwarte i suchy proch w pogotowiu. Pruscy katolicy nadto wziąć powinni jeszcze pod rozwagę, że chłosty, jakie obmyślono dla Polaków, godzą zarazem w katolicyzm Polaków, a często nawet odnoszą się przedewszystkiem do katolicyzmu. Są one częścią cichej walki kulturnej, którą się prowadzi od czasu ukończenia jawnej i brutalnej walki kulturnej ze zdwojoną gorliwością. Jak niemieccy katolicy w Prusach w otwartej walce kulturnej walczyli razem z polskimi katolikami, tak też muszą to samo czynić w obecnej cichej walce kulturnej. Musieliby oni być więcej, niż zaślepieni, gdyby spokojnie mieli patrzeć na to, jak się najprzód sprząta polskich katolików, aż się wreszcie powtórzy uprzątanie katolików niemieckich na nowo i z większym widokiem powodzenia.

Hakatyzm jest tutaj najpierwszym wrogiem. Jeśli on znajduje atoli popleczników w sferach ministeryalnych, to i tym nie oszczędzi się, jak najostrzejszej opozycyi. Idyotyczny hakatyzm narodowy, antikatolicka heca przeciw Polakom i przeciwna konstytucyi reakcya w dziedzinie prawa stowarzyszeń i zebrań, to jest więcej, aniżeli znieść może nowoczesne poczucie prawa. Spodziewamy się zresztą, że jeżeliby — a jak się zdaje, to nastąpi — miała wybuchnąć ta walka, to katolicy nie będą w niej stali sami, lecz że także protestanci, którzy zachowali jeszcze przyrodzone poczucie prawa, rozsądne pojmowanie prawa do bytu i istnienia obok siebie różnych narodowości, oraz poczucie wolności obywatelskiej wobec samowoli policyjnej i biurokratycznej, staną przy boku katolików!“

Z Paryża.

Jak wiadomo, podczas przygotowań do słynnego przeglądu wojska w Châlons, kolej wschodnia wstrzymała nagle ruch pomiędzy Paryżem a Châlons, skutkiem czego tysiące Paryżan, którzy zakupili już bilety, musiało czekać na dworcu kilka godzin w nocy po to tylko, ażeby im zwrócono pieniądze, gdyż pociąg miał odejść dopiero na drugi dzień rano. Otóż wielu z tych poszkodowanych wniosło skargę przeciwko zarządowi kolei, żądając odszkodowań od 100 do 300 franków. Zarząd kolei ma jednakże w zanadrzu zręczny sposób obrony, który nadaje całej sprawie polityczną cechę. Zarząd kolei utrzymuje, że ruch musiał być częściowo wstrzymany z tego powodu, że car, znużony uroczystościami poprzednich dni, zażądał na stacyi Mezy, ażeby pociąg zatrzymano, gdyż chciał się przespać. Żądanie dostojnego gościa było oczywiście rozkazem, — i stąd przerwa w kursowaniu pociągów. Ten argument przejedna chyba oskarżycieli, którzy nie zechcą okazać się gorszymi moskalofilami od oskarżonego zarządu kolei.

Komisya wojskowa francuskiej Izby deputowanych przyjęła projekt ministra wojny generała Billota, dotyczący uformowania czwartych batalionów przy pułkach piechoty francuskiej. Parlament niewątpliwie zatwierdzi także projekt. Będzie to odpowiedzią na utworzenie czwartych półbatalionów w armii niemieckiej, które z czasem mają być dokompletowane na pełne bataliony. Po przyjęciu projektu francuskiego, Francya łącznie z wojskiem afrykańskiem będzie posiadała 729 batalionów. Niemcy zaś 722 bataliony; ale we Francyi brak ludzi, i zapewne nowo utworzone bataliony czas jakiś jeszcze będą istniały tylko na papierze.

Bezrobocia w Petersburgu.

Bezrobocia w Petersburgu, o których donosiliśmy niedawno temu, nie wywołują obecnie u przemysłowców petersburskich poważniejszych obaw. Koła te są przeświadczone, iż robotnicy, którzy nie mają absolutnie żadnych zasobów pieniężnych, wskutek ciężkiej zimy powrócą już w kilku dniach do pracy. Konieczne przy tamtejszym klimacie wydatki na opał, ciepłą odzież i t. d. spowodowały, że robotnicy wydali już ostatnie kopiejki, skutkiem czego będą zmuszeni przystać na jakiekolwiek warunki fabrykantów, aby nie umrzeć z głodu.

Koła rządowe przyznają, że przypuszczenia te są uzasadnione, mimo tego utrzymują jednakże, iż przemysłowcy są nadzwyczaj krótkowidzący. Nie ma wątpliwości, że z wiosną, kiedy to robotnicy pod pomyślniejszemi warunkami będą mogli strejkować, wybuchną bezrobocia w całej Rosyi, przynosząc niepowetowane szkody rodzimemu przemysłowi. Skutkiem tego starają się gorliwie koła rządowe, ażeby aż do tego czasu zdziałać coś pozytywnego dla polepszenia położenia robotników, a mianowicie, aby w pierwszej linii uregulować stosunki między fabrykantami a robotnikami za pomocą ostrzejszych przepisów prawnych; oprócz tego mają być ustanowione godziny pracy dziennej.

Przy silnej opozycyi jednakże, jaką wobec takich dążności okazują klasy posiadające, mające w Rosyi zawsze poważne wpływy, zdaje się bardzo wątpliwem, czy ministrowie spraw wewnętrznych i finansów będą w stanie przeprowadzić swoje zamiary.

Wskutek naprężonych stosunków, panujących obecnie w poszczególnych fabrykach, bardzo niemiłem jest zwłaszcza położenie robotników zagranicznych, którzy zajmują lepsze posady.

Fabrykanci i werkmistrze upatrują w robotnikach zagranicznych, składających się przeważnie z Niemców, agitatorów idei socyalno-demokratycznej i pozbawiają ich pracy pod jakimkolwiek pozorem.

Przypomnienie Wawelu.

Znajomość Wawelu ogranicza się u nas na katedrze, a właściwy zamek, gdzie nasi najdzielniejsi królowie życie pędzili, gdzie układały się najważniejsze sprawy państwa w czasach największej Polski potęgi, pozostaje w zapomnieniu. Czasem ktoś z przejezdnych zabłąka się na dziedziniec zamkowy, przyjrzy się gankom, z których patrzano na uroczystości przy koronacyach i weselach, tu się odbywających, i na tem kończy poznanie jednego z najciekawszych i najokazalszych zabytków naszej wielkiej przeszłości.

Otóż warto donieść, że zamek królewski zwiedzać można każdego czasu; władze wojskowe na to zezwalają, z największą uprzejmością otwierają dla gości, chętnych poznać: komnaty królewskie, różne sale, krużganki, gabinety, chociaż to połączone jest z pewną trudnością, bo każdy kąt obrócony tu jest na użytek wojskowy. Nawet jeden wysłużony podoficer przeznaczony jest do oprowadzania. Łatwo się o niego dopytać u żołnierza, stojącego na warcie w bramie tuż przy domu księży Psałterzystów.

Cały zamek, raczej pałac królewski, podzielony jest na trzy części. W jednej od południa ulokowano oddział szpitalny, w drugiej, od wschodu areszty, a w trzeciej od północy koszary, kasa wojskowa, muzyka i stosownie do potrzeby mieszczą się w każdej części różne magazyny pościeli, rynsztunku itp. sprzętów wojskowych, oraz kuchnie. Niewygodnie tu bardzo wojskowym, bo chociaż poprzedzielano niektóre za wielkie sale, ale wobec wysokości ich trudno sobie dać radę z ogrzewaniem w zimie. Dlatego z radością przenieśliby się oni do budynków nowych, specyalnie do ich potrzeb zastosowanych, a nam spadłby ciężar z serca, że nie dbamy o swój przybytek sławy.

Żeby się kiedy zechcieli posłowie kraju pofatygować na Wawel i zwiedzić zamek królewski, to przypomnieliby sobie, że co jeden prezydent Krakowa, pełen energii i patryotyzmu rozpoczął, go dziłoby się do skutku doprowadzić. Zyblikiewicz najtrudniejszy krok uczynił, ale na tym jednym sprawa stanęła.

Zamek królewski na Wawelu, to nie rudera, nad której podźwignięciem trzeba łamać głowy. Pomimo tylu pożarów i oblężeń, pomimo, że po ostatniem spaleniu przez Szwedów w r. 1702 przez 27 lat stał bez dachu i tak długo burze i nawałnice waliły w niego, zalewały aż do piwnic, że co jeszcze się nie zwęgliło, to zbutwiało, a resztkę skarbca w r. 1794 zrabowali Prusacy, to jednak mury kolosalne zostały, sklepienia najdawniejsze się utrzymały, i pełno tu jeszcze wspaniałych zabytków budownictwa gotyckiego, renesansowego i barokowego. Pod grubym pokładem wapna połyskują przepyszne marmury i złocone ornamentacye. Nie brak nawet w jednym rogu, ocalonym od pożaru drewnianych pułapów, z pięknie wyrobionemi tragarzami.

Tylko to wszystko opróżnić, wyprzątnąć, przepierzanki poburzyć, dać nowe okna, drzwi, a już uprzytomni się majestat dzieła narodowego. Po pustych komnatach niechby się wtedy przesunął ten, co nam dziś urąga, a uchyliłby musiał czoła przed siłą ducha, co z tych wspaniałych murów przemawia.

Do dziś dnia w narożniku zamku ponad kościołem św. Idziego istnieje sala ze sklepieniem, wspartem na jednym słupie, którą stawiał Kazimierz W. i w niej zamknął powieki. Tu później mieścił się skarbiec królewski, a teraz jest wyrób i skład szczotek! Dalej spotyka się salę sklepioną, na której na zwornikach widać herby andegaweńskie, bo tu mieszkała piękna Jadwiga, co z Polską Litwę związała. Wyżej na piętrze jeszcze z epoki gotyckiej sale dobudowywane za Jagiellonów, bo Elżbieta 6 cór i 6 synów tu powiła, potrzeba było dużo dla dziatwy Jagiellońskiej miejsca. Wtedy i Kurza Stopa stanęła, w której lubił Zygmunt August przesiadywać. Na piętrze w lewo mieszkała tu i umarła piękna Barbara z domu Radziwiłłów. W miarę wzrostu potęgi Polski rósł zamek, a chociaż się i spalił z początkiem samym XVI wieku, to go Zygmunt Stary przepysznie pod kierunkiem włoskich architektów odbudował, rozszerzył i nadał mu ten charakter, w jakim się nam dziś przedstawia.

I Wazowie ślady po sobie tu wybitne pozostawili, — wieżę koło Kurzej Stopy zbudował Zygmunt III i synowie jego to uzupełnili. Snop Wazów błyszczy się na marmurowych odrzwiach i wspaniałym kominku, obok prześlicznych orłów, pogoni, wężów Sforcyi i tarczy z belką habsburską na obramieniach drzwi i okien.

Ze ścian sali poselskiej, marszałkowskiej, srebrnej itd. wieje wspomnienie czasów, w których pod skrzydła orła polskiego garnęły się dobrowolnie sąsiednie narody, a przed królami tu naszymi korzyli się hołdownicy.

Temi samemi marmurowemi schodami, co wiodą na piętra zamkowe, stąpał Jan III Sobieski, gdy szedł pod Wiedeń bronić Austryę od Turków.

Czas też już wielki, aby gmach ten, z każdego kąta swego przemawiający o dawnych swoich mieszkańcach, przestał być magazynem koców i sienników, szpitalem, aresztem i koszarami, na co niema nawet odpowiedniego pomieszczenia.

Wprawdzie Wydział wielki kasy oszczędności miasta Krakowa ze swoich zysków uchwalił roku przeszłego (1896) przeznaczyć ratami 400 tysięcy złr na wybudowanie koszar dla wojska, do którychby się przeniosło wszystko, co dotąd mieści się w pałacu królewskim, to jednak szkoda chyba tylu pieniędzy z funduszów ubogiego miasta na cel, łatwy do urzeczywistnienia z wielkiego budżetu wojskowego.

Wszak co rok idą miliony na różne baraki i fortyfikacye, które po kilku latach uznane przez młodszych generałów za nieużyteczne, przepadają bez celu. Wystawienie jednych więcej koszar w Krakowie, budżetu wojskowego wiele nie obciążyłoby, a zrobiłoby się coś potrzebnego i trwalszego od fortyfikacyj tymczasowych.

Ministrowie rodacy, którzy teraz dzierżą w swych rękach rządy państwa, niechby chociaż tyle dla czci i sławy naszej przeszłości zrobili, żeby siedzibę królów, spokrewnionych blisko z dworem cesarskim w Wiedniu, od smutnego losu koszarowego oswobodzili. Przecież to taka drobnostka, że żadnej trudności nie powinna im nasuwać w urzeczywistnieniu. Jedne koszary więcej dla wojska — toć tyle chyba w radzie ministeryalnej prezes ministrów wraz z ministrem skarbu u ministra obrony krajowej zdoła przeprowadzić, gdyby rzeczywiście chciał, gdyby pragnął, aby w komnacie Kazimierza W. szczotek nie robiono, a w mieszkaniu cesarskiej córki Elżbiety, żony Jagiellończyka, aby żołnierzy za przestępstwa do kozy nie zamykano.

Duchy Piastów, Jagiellonów, Wazów, Batorego i Sobieskiego z ich rodzinami, których zwłoki tu w katedrze spoczywają, dopominają się, aby dom, który sobie na mieszkanie zbudowali, uszanowano.

Walery Eljasz.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 25 stycznia.

Nabożeństwo. W piątek 29 b. m. o godz. 10 rano za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, szewca, pułkownika 20 pułku piechoty b. wojska polskiego, członka Rady narodowej za czasów Kościuszki, zmarłego w Warszawie, odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Dominikanów, jako w 79 rocznicę śmierci jego, na które cech szewców krakowskich uprzejmie zaprasza.

Z kasyna powszechnego Wybornie bawiono się w sobotę na wieczorku tańcującym w kasynie powszechnem. Par tańczących było około 70. Wszystko się złożyło na świetną zabawę; urocze postacie dam, wyborny i doświadczony aranżer, p. Teodor Ganszer, oraz znakomita orkiestra pułku 56. Bawiono się nie jak na publicznym balu, lecz jak w domowem kółku. Zabawa ochocza przeciągnęła się do rana. Następny wieczór tańcujący odbędzie się 1 lutego, a bal kostyumowy 13 lutego.

W sprawie milionowej fundacyi ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego na podstawie testamentu Wydział krajowy wniósł oświadczenie do spadku imieniem kraju, wszakże brat fundatora, Włodzimierz hr. Baworowski, wniósł sprzeczne z tym testamentem oświadczenie do spadku na podstawie prawnego porządku dziedziczenia. W załatwieniu tych sprzecznych oświadczeń odesłał sąd krajowy lwowski uchwałą z dnia 3 października 1896 r. Włodzimierza hr. Baworowskiego z roszczeniami jego na drogę prawa, wyznaczając mu termin 90-dniowy do wytoczenia skargi o unieważnienie testamentu.

Zarząd dóbr fundacyjnych objął jednakowoż Wydział krajowy i sprawuje obecnie przez kuratora hr. Wacława Baworowskiego, któremu wyznaczono wynagrodzenie w kwocie 8000 złr. rocznie. Dobra zostały wydzierżawione w drodze licytacyi ofertowej.

W komitecie balu, który się tak świetnie zapowiada, a odbędzie się 3 lutego na dochód kolonii wakacyjnych w Kochanowie i szpitala św. Ludwika, na zaproszenie pań podjęli się łaskawie uczestnictwa pp.: Henryk Bołoz Antoniewicz, Tadeusz Chrząszczewski, Jan Jastrzębski, Józef Krzesz, Zygmunt Morawski, Leopold Mussil, Ksawery hr. Pusłowski, Ludwik bar. Puszet, Konrad Rakowski, Stefan Rożecki, Roman hr. Scipio, Romuald hr. Skarbek, Bronisław Ślaski, Emanuel Swieykowski, Franciszek Wężyk, Józef Weżyk, Antoni Godziemba Wysocki, Stefan hr. Zborowski i Tadeusz Żeleński.

W dniach 1, 2 i 3 lutego w hotelu saskim nr. 18 wydawane będą także bilety akademickie.

Wiadomości osobiste. P. Zygmunt Szancer, dyrektor filii Banku hipotecznego w Krakowie, został na własne żądanie po 25 latach służby spensyonowany. P. Szancer otworzyć ma w Krakowie dom bankowy pod własną firmą.

Zmarli. Franciszek Olszewski, emerytowany radca namiestnictwa, zmarł w Krakowie w 70 roku życia.

Artur Różycki, uczestnik walk z 1831 r., zmarł w Ryglicach.

Józef Marcin Suchenstein, obywatel miasta Tarnowa, zmarł w Krakowie w 65 roku życia.

W Czytelni dla kobiet we Lwowie mówił dr. Mańkowski, redaktor czasopisma *Muzeum*, o gimnazyalnem wykształceniu kobiet.

Nowe posady auskultantów sądowych. Wedle reskryptu ministerstwa sprawiedliwości z dnia 18 b. m. została liczba adjutowanych auskultantów o 40 posad pomnożoną dla Galicyi wschodniej z upoważnieniem obsadzenia tych posad jeszcze w bieżącym miesiącu.

Wypadek na kolei warszawsko-wiedeńskiej. *Fremdenblatt* donosi o wypadku, jakiego świadkami byli jadący pociągiem kolei warszawsko wiedeńskiej w nocy z czwartku na piątek. Niedaleko Skierniewic jakaś zbrodnicza ręka położyła wielkie kamienie na szyny, aby spowodować wykolejenie się pociągu pospiesznego. Nie nastąpiło ono tylko dzięki przezorności prowadzącego pociąg konduktora i znakomitej konstrukcyi lokomotywy. Ponieważ jednak lokomotywa nie była w stanie odrzucić znacznej masy kamieni, przeto nastąpiło tak gwałtowne uderzenie, iż podróżni w wagonie sypialnym, znajdującym się najbliżej lokomotywy, wypadli z łóżek, poczem zaszło jeszcze kilka mniej gwałtownych uderzeń. Starcie było tak silne, że lokomotywa została silnie uszkodzoną. Pociąg musiano zatrzymać w polu, a dopiero po pewnym czasie mogła się jazda dalej odbywać. Pobudki zbrodniczego czynu dotąd nieznane. Śledztwo w toku.

Otwarcie ruchu na kolei państwowej halicko-tarnopolskiej, na przestrzeni 82 kilometry długiej, pomiędzy stacyami Tarnopol a Podwysokie, dziś się odbyło. Pozostała część tejże linii kolejowej, około 29 kilometrów długa, na której roboty rozpoczęto znacznie później, nie jest jeszcze zupełnie wyżwirowaną, co jednakże niebawem zostanie uzupełnionem, tak, że prawdopodobnie w połowie lutego b. r. nastąpi otwarcie ruchu na całym szlaku z Halicza do Tarnopola.

Na tej części linii, na której ruch osobowy i towarowy dziś zostaje otwarty, znajdują się następujące stacye: Tarnopol, Ostrów—Berezowica, przy-

stanek Ostrów, przystanek Bucniów, stacye Chodaczków Wielki, Denysów—Kupczyńce, Wiktorówka—Słoboda, Kozowa, Krzywe, Potutory, Mieczyszczów, przystanek Nagrabie i stacya Podwysokie. Na dalszej, później otworzyć się mającej części szlaku leżą stacye: Lipica Dolna, Skomorochy Stare, Bołszowce i Halicz.

Z dyrekcyi poczt otrzymaliśmy ciekawy wykaz statystyczny ruchu pakunków pocztowych w Krakowie w czasie przed świętami Bożego Narodzenia w latach 1895 i 1896. — W czasie od 18 do 25 grudnia nadano w urzędach pocztowych w Krakowie pakunków w r. 1895 7.244 sztuk, w r. 1896 7.958 sztuk. Nadeszło do adresatów, w Krakowie zamieszkałych, pakunków w r. 1895 8.191 sztuk, w r. 1896 9.970 sztuk. Przeszło przez Kraków-dworzec pakunków w r. 1895 71.657 sztuk, w r. 1896 68.895 sztuk.

Ze Stanisławowa. Dyrektorem Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki, w miejsce p. Pileckiego z Warszawy, który wskutek nieporozumienia z wydziałem godności tej nie chciał przyjąć, jak donosi *Kuryer Stanisławowski*, mianowany został p. Henryk Zegarkowski, znany artysta-śpiewak i muzyk.

Ze Śląska. Walne zgromadzenie śląskiej „Macierzy szkolnej" odbędzie się w sobotę d. 30 stycznia b. r. o godz. 2 po południu w domu Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra na Starym Targu w Cieszynie z następującym porządkiem dziennym: Przeczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu. Udzielenie absolutoryum. Wybór czterech członków zarządu i jednego zastępcy. Przedłożenia zarządu co do budowy gimnazyum i zamianowania członka honorowego. Wnioski i życzenia.

Zarząd uprasza Szanownych członków, którzy dotąd z wkładkami zalegają, o spieszne ich nadesłanie, a zarazem prosi o łaskawe wkładki na rok 1897.

Panorama Golgoty w Warszawie. W sobotę w obecności pełniącego obowiązki generał-gubernatora warszawskiego, ochmistrza Petrowa, odbyło się otwarcie gmachu panoramy „Golgota". Gmach ten, planowany przez architekta, p. Kozłowskiego, ma front od ulicy Karowej, która, przez swoje arkady i wązkość zaułkową, przypomina ulice w dawnej i współczesnej Jerozolimie. Fronton gmachu ma piękne ozdoby rzeźbiarskie dłuta artysty Wasilkowskiego. Wnętrze budynku jest wzorowane na panoramach zagranicznych. Ponieważ obraz jest półkolisty (hemicykl), przeto dla wywołania większego efektu podyum panoramowe wyobraża taras domu jerozolimskiego, z którego roztacza się widok na samą Golgotę z przygotowaniami do ukrzyżowania Chrystusa, na miasto Jerozolimę, na góry i dalsze okolice. Drugie półkole przedstawia dekoracyę muru, zakończonego przy krańcach obrazu wieżyczkami, które łączą się od spodu z terenem sztucznym. Cała ta część gmachu stanowi pierwsze piętro; dół bowiem olbrzymiego budynku będzie tunelem dla przejeżdżających i przechodzących ku nowej ulicy prywatnej, którą właściciele posesyi, a zarazem i panoramy, pp. Paderewski, Zaręba i Roszkowski, urządzają w kierunku do ulicy Furmańskiej, równolegle z ulicą Karową. Punktualnie o g. 10 do gmachu panoramy przybył arcybiskup Popiel w otoczeniu wielu przedstawicieli duchowieństwa. Z uwagą arcypasterz przyglądał się obrazowi prawie całą godzinę, słuchając objaśnień twórcy „Golgoty", Jana Styki, i wyrażając mu słowa uznania i pochwały za dzieło, z takim pietyzmem religijnym wykonane.

Nieudałe samobójstwo. *Kuryer Przemyski* donosi: Onegdaj na dworcu kolejowym, pewien młodzieniec, w lata wprawdzie niebogaty, ale za to przykremi doświadczeniami znużony, targnął się na własne życie i wypalił do siebie z krucicy. Nie trafił się jednak, a ofiarą padł piec, w którym kula uwięzgła. Dramat rozegrał się w poczekalni III klasy, epilog nastąpił w biurze komisaryatu policyjnego.

Kobiety na uniwersytetach. Doktorat medycyny otrzymały w Paryżu: Eugenia Pozdniewicz, Estera Golde i Józefa Joteykówna. Siostra tej ostatniej, Zofia, jest już od kilku lat lekarzem.

Dyplom po ukończeniu politechniki w Zurychu otrzymała p. Bronisława Guttman, a w Rzymie doktoryzowała się panna Montessori.

Z Petersburga. *Kraj* donosi: Dowiadujemy się, że Rada państwa zwróciła ministerstwu spraw wewnętrznych projekt, wypracowany przez oddział ziemski, a dotyczący uregulowania serwitutów w Królestwie Polskiem. O ile się zdaje, projekt ten wniesiony będzie do specyalnej komisyi, mającej zająć się przejrzeniem ogólnego ustawodawstwa włościańskiego.

Generał-lejtnant Lubowidzki mianowany został dowódcą korpusu armii, z siedzibą w Kijowie.

Schwytanie zbrodniarza. Trzeciego zbrodniarza Włodarskiego, który do spółki ze Stachem i Jarzyną, już porzednio uwięzionymi, zamordował bankiera Kohna w Pszczynie i którego policya od kilkunastu dni bezskutecznie poszukiwała, schwytali agenci policyjni w Szczakowej. Jarzyna, jak wiadomo, struł się w więzieniu, rozprawa przeto toczyć się będzie tylko przeciw Stachowi i Włodarskiemu.

Pierwszą rzeczoznawczynię sądową dla pisma zamianowano w Berlinie panią Diloo, naczelniczkę naukowego biura grafologicznego.

Rozruchy robotnicze w Orawiczy. Dotychczas aresztowano 30 robotników i 3 kobiety. Osadzono wszystkich w budynku zarządu kopalnianego. Prócz siedmiu robotników, zastrzelonych na placu zaburzeń, rannych jest jeszcze 20. Z tych kilku umarło. Liczbę rannych trudno stwierdzić, gdyż towarzysze unieśli ich do domów i zachowują tajemnicę. Strejk trwa dalej. Spór robotników w Aninie, Reszycy i Orawicy będzie wkrótce przedmiotem procesu przed trybunałem królewskim. Robotnicy już 6 grudnia 1896 r. wnieśli skargę przeciw austro węgierskiemu Towarzystwu kolei żelaznych. Treścią skargi jest dowodzenie, że Towarzystwo nie ma prawa wbrew protestowi robotników zmieniać statutu instytutu pensyjnego.

Kobiety-lekarze w Rosyi. Ze względu na powstający obecnie w Petersburgu instytut medyczny dla kobiet, p. W. B. w *Łuczu* podaje ogólny przegląd dotychczasowej działalności lekarskiej kobiet w Rosyi. Okazuje się, że większość ich po ukończeniu kursów udała się na prowincyę, często na wieś. Tam kobiety-lekarze miały obszerne pole do zużytkowania swych wiadomości z nadzwyczajnym pożytkiem ludności włościańskiej. Również praca ich w Petersburgu, jako lekarzy miejskich przy szpitalach i ambulatoryach, okazuje się doniosłą: w ostatnich latach, biorąc w przecięciu, kobiety więcej osób leczyły, aniżeli mężczyźni, zajmujący te same posady. Tak n. p. między rokiem 1887 a 1889 każdy mężczyzna rocznie udzielił od 7·7 do 8·5 tysięcy porad w ambulatoryach i od 2 do 2·5 tysięcy na mieście, podczas gdy na kobietę liczba tych porad wypadła: od 9 do 9·8 tysięcy w ambulatoryach i od 2·4 do 2·8 tysięcy na mieście. W końcu autor przypomina bohaterskie poświęcenie kobiet-lekarzy podczas wojny tureckiej.

Szopki w Warszawie. *Kur. Codz.* donosi: Dowiadujemy się, iż p. oberpolicmajster uwzględniając głosy prasy, cofnął zakaz o obnoszeniu szopek, zarządziwszy jednak następujące środki: Wszyscy pragnący dawać przedstawienia z szopkami, obowiązani są złożyć podania do p. oberpolicmajstra i po sprawdzeniu osobistości petentów wydawane są pozwolenia. Następnie każdy „szopkarz" obowiązany jest zdać egzamin, a właściwie przedstawić swój program, z którego rzeczy uznane za niewłaściwe, nie będą mogły być wykonywane."

Z Drezna donoszą: W obecnym sezonie koncertowym z artystów naszych Koczalski na trzech swoich koncertach zdołał nietylko zapełnić obszerną salę koncertową, ale zyskał wielką sympatyę słuchaczów.

Józef Śliwiński występował tu z wielkiem powodzeniem przed kilku tygodniami, a wkrótce znowu na liczne żądania ma tu na drugi swój koncert zjechać.

Obecnie w Dreznie tylko mała garstka Polaków stale zamieszkuje, pomimo to istnieją trzy towarzystwa: Koło studenckie „Lechitia", „Koło polskie" i „Towarzystwo przemysłowe". Zwłaszcza z wyższej inteligencyi lub arystokracyi mało kto już się tu osiedla. Stale mieszkający tu Polacy silnie odczuwają brak księdza Polaka, po śmierci bowiem ś. p. ks. kan. Buka, księdza polskiego tu niema.

Majątek sułtana. O stosunkach majątkowych sułtana, a raczej o jego dochodach, podaje jeden z dzienników londyńskich pewne wiadomości, które aczkolwiek może niezupełnie prawdopodobne, w każdym razie są bardzo interesujące. W owym artykule czytamy:

Sułtan Abdul Hamid zrzekł się był przed kilku laty dochodu 50.000 tureckich funtów (1 funt równa się naszym 10 złr.) z listy cywilnej. Lista ta wynosi 627.172 funtów. Oprócz tego skarb państwa wypłaca rocznie 305.377 funtów na rzecz synów i cór królewskich. Wielki majątek, którym rozporządza dzisiejszy sułtan, pochodzi jednak nie z listy cywilnej, lecz z dochodów z dóbr, lasów i krajów, należących do korony, a zostających pod bezpośrednim zarządem ministra listy cywilnej. Dochody sułtana z tego źródła wynoszą 500.000 funtów. Majątek, jaki uzbierał sułtan z tych różnych dochodów, wynosi 10 do 12 milionów. Mała część tych pieniędzy, 50.000 funtów, jest złożoną w banku ottomańskim, 150.000 w zakładzie kredytowym „Lyonnais". Pięć milionów spoczywało przez dłuższy czas w bankach angielskich. Gdy atoli przed trzema laty stosunki między Anglią a Turcyą nieco się oziębiły, wycofał sułtan z angielskich zakładów pieniądze i złożył je w amerykańskich, francuskich i niemieckich bankach. Ostatnio miał sułtan udział w kopalniach złota w Afryce i odniósł tam wielkie korzyści. — W ogóle sułtan to finansowiec w całem znaczeniu tego wyrazu, śledzący gorliwie za operacyami giełdowemi.

Działanie promieni Roentgena. W Towarzystwie lekarzy w Wiedniu okazano onegdaj chłopca, który miał twarz pokrytą włosami. Pod działaniem promieni Roentgena włosy znikły, zamarły i wypadły.

Tajemnice żołądka. *Deutsche med. Wochenschrift* ogłasza przypadek operacyjny dra Frickera w Odessie. Niedawno temu miał wymieniony lekarz pacyentkę, która przed 1½ rokiem straciła dziecko. Popadła po stracie tej w silny rozstrój nerwowy, który przeszedł w końcu w wybitną melancholię. Postanowiła sobie życie odebrać. Poczęła tedy pić naftę i roztwór karbolu, połykać igły, guziki i gwoździe. Ponieważ nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, przeszła do rzeczy grubszych i połykała już podwójne szpilki, pióra, druty, kawałki szkła, w końcu połknęła dwie łyżeczki, widelec, kawał żelaza etc. Na chorej tej przedsięwziął dr. Fricker operacyę i wyjął z żołądka: 1 klucz (długości 7·5 cm.), dwie łyżeczki (15·5 cm.), 1 widelec (20·5 cm.), 2 kawałki drutu, 2 szpilki podwójne, 12 kawałków szkła, 1 zakrętkę żelazną (9·8 cm.), 9 igieł, 1 kawał grafitu — słowem razem 37 sztuk, ważących 261·85 gramów. Po operacyi chora uzdrowiona zupełnie, z szpitala wypuszczoną została.

Surowica przeciw dżumie. W ostatnich dniach podaliśmy kilka artykułów o dżumie, dziś czytelnikom naszym przedkładamy nieco wiadomości o surowicy przeciwdżumowej. Wynalazca mikrobu dżumy, dr. Jersin, uzyskał także wspólnie z japońskim lekarzem, Kitasaso, surowicę, która, zaszczepiona, chronić ma i czynić organizm ludzki odpornym przeciw groźnej chorobie. Surowicę przeciwdżumową utworzyć można tylko z żywych mikrobów dżumy. Kulturę mikrobów tworzy się, hodując te, tysiączną część milimetra długie bakcyle, na bulionie. Taką kulturę przeszczepia się potem na zwierzętach, najlepiej na koniach. Zwierzęciu takiemu wstrzyknje się najpierw tę surowicę w bardzo małych ilościach, postępnje się do dawek coraz wyższych, a nawet bardzo wysokich, bo 300-gramowych. Koniowi takiemu nacina się potem żyłę szyjną i wypuszcza z niej krew. Krew ta krzepnie, a od skrzepu oddziela się po 24 godzinach płyn jasnożółtawy, który jest ową surowicą przeciwdżumową. Chorym na dżumę dr. Jersin wstrzykiwał tę surowicę, a skutek był zadziwiający i szybki. Trzy wstrzyknięcia wystarczyły, aby po 6 do 8 godzinach wystąpiły objawy zupełnego wyzdrowienia. Dotychczas na dżumę na 100 chorych umiera 95, przy użyciu surowicy stosunek będzie odwrotny: umrze 5, wyzdrowieje 95.

Maska, ten symbol karnawału, znana już była starożytnym ludom. Wynaleść ją miała podobno Poppea, żona Nerona — jak twierdzi Tacyt. Za nią poszły i inne niewiasty starożytnego Rzymu. Każda z nich starała się o to, by ciekawość obudzić, co przez nałożenie maski łacno im się udawało. Maska przeszła potem i w inne kraje i w dalsze pokolenia. We Francyi za panowania Henryka IV była bardzo w modzie — używaną była nawet jako ochrona przed zimnem i jako sposób pokrywania wstydliwości kobiecej. Jak dzisiejsze piękności wschodu nie pokazują się publicznie bez zasłony, tak i w czasach średniowiecznych niewiasty nosiły maski na wszystkich miejscach publicznych, a nawet w maskach zjawiały się w kościele.

Dzisiejsze maski są oznaką wesołości, a przywdziewają ją w czas karnawałowy. Z szczególną rozkoszą przywdziewają dziś maski zwierząt, osłów i małp, lwów i słoni, pudlów i kotów, papug i żab. Prawdziwą maskę *fin du siècle* widziano zeszłego roku na balu studenckim w Paryżu. Była to maska śmierci. Wyobrażała trupią głowę: wysunięta na przód szczęka, w niej sterczące zęby. Zbliżali się do niej młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, a każdy mówił: „Brzydka masko, znam cię! Pocóż przywodzisz pamięć śmierci na sali balowej?"

Mianowania. Minister sprawiedliwości nadał adjunktowi sądu krajowego we Lwowie posadę adjunkta przy sądzie obwodowym w Janowie.

Składki. Dla uczestników powstania z 1863 r. złożył K. C. 1 koronę.

Na pomnik Kościuszki złożył ks. prałat Krzemiński 5 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 26 stycznia: „Popychadło", komedya w 5 obrazach Jana Szutkiewicza (po raz 14).

We środę 27 stycznia: „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach Szekspira (po raz trzeci).

We czwartek 28 stycznia: „Mąż na wsi", komedya w 3 aktach Bayard i Vailly'ego (po raz pierwszy).

W piątek 29 stycznia: „Cud dziewica", baśń w 5 aktach Z. Sarneckiego. Muzyka S. Bersona po raz dziewiąty).

W sobotę 30 stycznia: „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 4 aktach 5 obrazach Adama Bełcikowskiego (nowość).

W niedzielę 31 stycznia: „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 4 aktach 5 obrazach Adama Bełcikowskiego (po raz drugi).

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 25 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	727·3 mm	728·0 mm	730·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—2°,8	—4°,8	—3°,8,
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	WSW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	92%	81%	87%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	9	10

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Teatr krakowski w obecnej dobie uczynił dobrze, wznawiając piękną tragedyę Szekspira, skoro w gronie personalu rozporządza siłami, którym role te bez obawy o niefortunny wynik artystyczny powierzyć można. P. Śliwicki posiada w istocie wiele warunków na Romea, a pewien szlachetny idealistyczny nastrój, jakim zwykł zabarwiać swe kreacye, siła i głębokość uczucia, zapał i namiętność, znalazły się w skali tych tonów, jakiemi artysta nasz, dzięki talentowi i rutynie, nauczył się rozporządzać. Jego Romeo, choć może w samych początkach nieco zbyt ponuro zakrojony, był przecież w całości bardzo umiejętnie pojęty i opracowany, miał wiele szlachetnych linij, szczerych i pełnych siły akcentów, które w ostatniej scenie, w podziemiach, spotężniały do prawdziwie tragicznej grozy. Najlepiej wypadła w grze p. Śliwickiego scena balkonowa, w której utrzymał się w lirycznym, szlachetnym, a w niczem nie przesadzonym nastroju.

Julią była p. Siemaszkowa, która w krakowskim personalu kobiecym najwięcej posiada warunków do odtwarzania tej postaci, pełnej liryzmu i najszlachetniejszej kobiecości. Dla tych, którym w pamięci utkwiła przed laty genialna gra Modrzejewskiej, wydać się zapewne mogła kreacya naszej artystki bladą i nie dość w szczegółach subtelnie pojętą i wycieniowaną — przyznać atoli musimy, że p. Siemaszkowa stworzyła całość bardzo zajmującą, w której było wiele ciepła i uczucia, wiele artystycznego liryzmu i niewieściego wdzięku, w której ból i rezygnacya zostały z dużym zasobem talentu zaznaczone.

Obok postaci dwojga kochanków schodzą na plan dalszy wszystkie inne role. Nie wiele też o nich jest do powiedzenia. Sprawozdawczy obowiązek nakazuje atoli zaznaczyć, że całość tych ról złożyła się na poprawny, stylowy i w duchu szekspirowskim utrzymany ansambl. Zajmującym był p. Solski, jako Mercutio, w miarę porywczym był p. Mielewski, jako Tybald, typowo charakterystycznym, jak zawsze, p. Roman w roli Benvolia, pełnym szlachetnej powagi p. Trapszo, jako głowa Kapuletów. Dobrze odegrał rolę ojca Laurentego p. Stępowski.

Z ról kobiecych na wyróżnienie zasłużyła p. Filippi, która z powagą traktowała rolę pani Kapulet, oraz p. Wolska, pełna dobroduszności mamka Julii.

Wystawiono „Romea i Julię" z widoczną starannością w kostyumach i całym układzie zewnętrznej strony przedstawienia. Ładnie ułożoną była scena balkonowa, gustownym i stylowym pokój Julii, a w innych obrazach zwracała uwagę staranność o stylowe ramy.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

Gaz czy elektryczność? Jeden z przemysłowców krakowskich pisze nam:

Do miast i miasteczek naszych zastosowaćby trzeba od wieków znane zdanie: mają uszy, a nie słyszą, mają oczy i nie widzą! Małe miasta i miasteczka nasze nie chcą żadną miarą zbudzić się do samodzielnego autonomicznego życia, lecz ciągle wysilają się na bezmyślne naśladowanie miast większych, ba — nawet stolic!

Takie refleksye zbudziła we mnie wiadomość, że Jasło, jedno z mniejszych miast kraju, niezadługo już ma oświetlić ulice swoje jasnem światłem elektryczności! Wiadomość ta musiała przywieść mi na pamięć przypuszczenie o oczach, z których się nie robi użytku, boć Jasło, będąc niemal środkiem terenu naftowego, powinno było ujrzeć już dawno korzyści, jakie prawie same się narzucają z tak bliskiego sąsiedztwa rafineryj oleju skalnego, powinno było moment ten wyzyskać, zakładając własnym kosztem zakład gazowy, przerabiający odpadki naftowe na gaz świetlny, a nie godzić się na kosztowne oświetlenie elektryczne przez obce przedsiębiorstwo. Wszak odpadki takie są za bezcen do nabycia; zakład gazowy miejski, nawet drogą pożyczki zbudowany, amortyzuje się bardzo rychło, a potem czysty zysk przypada gminie w udziale, a nie idzie w ręce przedsiębiorców.

W Niemczech istnieje takich gazowni około 60, u nas zaledwie w Tarnowie, Uściu Biskupiem i w Brodach! To też nic dziwnego, że sprawa oświetlenia Jasła zniewoliła mnie do zabrania głosu w sprawie, mającej nietylko dobrobyt gmin, lecz także podniesienie przemysłu krajowego na względzie, sądzę bowiem, że może głos mój nie przebrzmi daremnie, lecz uchroni inne gminy, będące w podobnych do Jasła warunkach, od pójścia śladem tego miasta. Światło elektryczne jest, jak wiadomo, w zastosowaniu do potrzeb ogólnych zbyt kosztowne, tak, że, w warunkach miast naszych i miasteczek, ani marzyć nie można, aby elektryczności użyć można do poruszania motorów fabrycznych, większych i mniejszych, i t. p. celów. Tymczasem gaz świetlny, małemi stosunkowo kosztami, da się użyć do tego bardzo łatwo, produkcya jego z odpadków naftowych znacznie tańsza, siła światła 5 razy większa, a barwa znacznie bielsza, niż przy produkcyi z węgla.

Wyższość światła gazowego nad elektrycznem uznały już większe zakłady fabryczne w kilku niemieckich miastach, zamieniając je na elektryczne, i wracając znowu po zrobionem doświadczeniu do gazowego. — Nie ulega więc wątpliwości, że wszędzie gaz, nie elektryczność, powinien być zaprowadzony, zwłaszcza tam, gdzie rafinerye nafty dostarczają bardzo taniego materyału do jego produkcyi, a to tem bardziej, że podniesienie przemysłu i rękodzieł w naszym kraju leży nam wszystkim na sercu, a tylko przez wprowadzenie takiego oświetlenia ułatwi się przemysłowcom zaprowadzenie pomocniczych machin, bez których rywalizacya naszych produktów z zagranicznemi jest wręcz niemożliwa.

W pierwszym rzędzie myśleć o tem jest obowiązkiem zarządów gminnych naszych miast i miasteczek. One też powinny starać się o zaopatrzenie swoich miast w gazownie, tanim sposobem, bo z odpadków naftowych, gaz produkujące, zwłaszcza, gdy sama przyroda postawiła miasta, ich pieczy poruczone, w bliskości naftowych obszarów. — Zarządy takich miast nie powinny iść na lep przedsiębiorstw elektrycznych i za znaczne sumy, obcym płacone, wyrzekać się rentownego bardzo dla gminy interesu, jaki gazownie tego systemu niezawodnie przedstawiają.

Zarządów gminnych jest obowiązkiem świętym, jeżeli już samym destylarniom nafty nie przychodzi na myśl zakładanie gazowni w miastach, nie mających na to funduszów, starać się o wyzyskanie sytuacyi i zaopatrzenie miasta w światło dobre i tanie.

K. R.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 25-go stycznia. Cesarz odebrał dziś przysięgę od nowomianowanego biskupa przemyskiego, obrządku grec.-kat. ks. Konstantyna Czechowicza i tajnego radcy Helferta, mianowanego kanclerzem orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń, 25 stycznia. Węgierski minister oświaty Wlassicz odwiedził wczoraj nuncyusza papieskiego Taliani'ego.

Wiedeń, 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu krajowego Austryi Niższej odczytano pismo prezydenta Izby poselskiej Chlumecky'ego. W piśmie tem zaznaczono, iż na podstawie urzędowego śledztwa, które przeprowadzono przy pomocy pos. Treuinfelsa i Erba, uznano oskarżenia, jakie wnieśli posłowie Sejmu krajowego Austryi Niższej przeciw biuru stenograficznemu Rady państwa i dyrektorowi kancelaryi co do prawidłowego postępowania biura stenograficznego, za nieuzasadnione i nieprawdziwe.

Co do zarzutu przeciw dyrektorowi kancelaryi okazuje się, na podstawie zgodnych zeznań wszystkich funkcyonaryuszów, iż nie wywierał on nigdy wpływu na redagowanie protokółów stenograficznych. Wobec ciężkich oskarżeń funkcyonaryuszów publicznych, których uczciwość nie podlega żadnej wątpliwości, prosi prezydent Izby poselskiej, aby Sejm krajowy, celem ich rehabilitacyi, przyjął pismo jego do wiadomości.

Praga, 25 stycznia. *Prager Ztg* ogłasza rozpisanie wyborów do Rady państwa w Królestwie Czech. Wybory odbędą się: z powszechnej kuryi dnia 12 marca, z kuryi wiejskiej 17, z miast i miasteczek 19, z Izb handlowych i przemysłowych 20, a z wielkiej własności 22 marca.

Praga, 25 stycznia. Zmarł tu wczoraj w nocy hr. Albrecht Kaunitz.

Lublana, 25 stycznia. Zmarł tu nagle komendant 28 dywizyi piechoty fmp. Hegedüs de Tiszavölgy.

Paryż, 25 stycznia. W rozmowie z jednym z dziennikarzy prof. Brouardel zaprzeczył, jakoby położenie z powodu grożącej dżumy było niepokojące. Prof Brouardel zapewniał, że dżuma nie ma wielkiej siły rozkrzewiania się po krajach. Gdyby się epidemia pojawiła — oświadczył, — jesteśmy w stanie stawić jej skuteczny opór.

Paryż, 25 stycznia. *Agencya Hawasa* donosi: Ambasador rosyjski Mohrenheim uwiadomił ministrą spraw zagranicznych Hanotaux, że Murawiew, na rozkaz cara, przybędzie z Kopenhagi do Paryża, aby przedstawić się prezydentowi Faure'owi i nawiązać stosunki z członkami gabinetu.

Murawiew przybędzie we czwartek rano i zabawi w Paryżu 48 godzin.

Paryż, 25 stycznia. Dzienniki witają z uwielbieniem zapowiedziane przybycie hr. Murawiewa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych do Paryża, jako oznakę coraz bardziej zacieśniających się węzłów przyjaźni między Francyą a Rosyą.

Sewilla, 25 stycznia. Strejk robotników ma wciąż groźny charakter.

Londyn, 25 stycznia. Sir Cecil Rhodes wylądował onegdaj wieczorem w Tilbury i udał się natychmiast w dalszą podróż do Londynu.

Londyn, 25 stycznia. *Biuro Reutera* donosi z Pretoryi: Prezydent Krüger udał się onegdaj do Potschefstrom na uroczystość otwarcia nowej kolei żelaznej. Podczas bankietu oświadczył prezydent, iż musi na wszelki sposób popierać budowę kolei żalaznych, albowiem zaraza dziesiątkuje bydło, przeznaczone dotąd wyłącznie na transport.

Rzym, 25 stycznia. *Agencya Stefaniego* donosi z Agordatu: Rekonesanse, wysłane w sobotę w nocy, stwierdziły, że siły i pozycye derwiszów są niezmienione.

Wiadomości, otrzymane z różnych źródeł, jakoteż list Ras Alulaba, nadesłany z Adiquala, donosi, że między Alulahem a Agosem przyszło dnia 19 b. m. do walki. Agos zginął; banda jego rozprószona. Także Ras Alulah odniósł lekką ranę.

Hawana, 25-go stycznia. Generał Weyler, rozesławszy rekonesanse po prowincyi Hawana i Matanzas, oświadczył, że w prowincyach tych znajduje się jeszcze kilka tych band powstańczych, które z łatwością mogą być rozproszone.

W niektórych miejscowościach rozpoczęto już roboty na plantacyach cukrowych.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 23 stycznia 1897.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	95
Zjednoczony dług w srebrze	102	10
Austryacka renta złota	123	40
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	122	20
4% węgierska renta koron.	99	65
Akcye banku austro-węgierskiego	959	—
Akcye kredytowe	374	10
Londyn	119	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	74
20-frankówki za sztukę	9	51½
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	66

Wiedeń, 25 stycznia. Rable 127·12. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·50. Żyto na wiosnę 7·12. Pszenica na wiosnę 8·44. Owies na wiosnę 6·43.

Wiedeń, 25 stycznia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·25; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·50; 4% listy banku krajowego 100·40; 4½% listy banku kraj. 102·15; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·20; Akcye Karola Ludwika 218·40; Akcye kolei lwowsko-czern. 293·—; Losy z 1854 na 250 złr. 147·— losy z 1860 na 500 złr. 145·40; losy z roku 1860 na 100 złr. 158·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 188·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 373·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 400·—; Länderbank na 200 złr. 249·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 959.

Berlin, 25 stycznia. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 235·25 mrk. Austryacka złota renta 104·75 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·10 mrk. Węgierska renta koronowa 100·30 mrk. Austryackie banknoty 170·20 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·65 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

NADESŁANE.

„Rada państwa, jej skład, zakres działania i wybory", broszura, napisana przez dra Lesława Borońskiego, wyszła z druku nakładem i drukiem A. Koziańskiego w Krakowie. Cena 20 centów.

Treść: Wstęp. Izba panów. Skład Izby poselskiej. Zakres działania Rady państwa. Ważniejsze postanowienia regulaminu obrad. Nietykalność poselska i dyety. Prawo wyboru i wybieralności. Przygotowania do wyborów. Komisye wyborcze. Głosowanie. Skrutynium.

Skład główny w księgarni Gebethnera i spółki. Nabywać można we wszystkich księgarniach. Zamówienia z prowincyi przyjmuje także administracya *N. Reformy*.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.